

Radosław Romaniuk: „Książki zbójeckie” Tołstoja

Myśl moralna Tołstoja rozwijała się w oczywistej opozycji do oficjalnego, instytucjonalnego chrześcijaństwa. Widział on w nim zamianę moralnej treści nauczania Chrystusa przez treść metafizyczną, dogmatyczną – stwierdza dr Radosław Romaniuk w rozmowie z Adamem Talarowskim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tołstoj. Anarcho-konserwatyzm stosowany”.

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Życie Lwa Tołstoja badacze periodyzują przy wykorzystaniu pojęcia przełomu religijnego, który pisarz przeżył już po napisaniu swych najbardziej znanych powieści – *Anny Kareniny* oraz *Wojny i pokoju*. Na czym polegał ten przełom i jaka – o ile możemy to stwierdzić – jest jego geneza czy też podstawa, co się do niego przyczyniło?

Dr Radosław Romaniuk (literaturoznawca, autor książki *Dramat religijny Tołstoja*): Periodyzację tę narzucił sam Tołstoj, pisząc wielokrotnie o diametralnej zmianie filozofii i praktyki życiowej, jaka nastąpiła około 1880 roku. Jak każda legenda biograficzna, jest ona zakorzeniona w rzeczywistości, ale też pokazuje pragnienie, aby stało się coś, co albo nie miało miejsca, albo nie wyglądało do końca w ten sposób. Przede wszystkim Tołstoj nie zmienił się. Dzięki jego dziennikom wiemy, że od najmłodszych lat był człowiekiem

przeżywającym lęki metafizyczne, o czułym sumieniu, pełnym pasji moralnego samodoskonalenia. Człowiekiem rozdartym – zarazem arystokratą i inteligentem, którego rani niesprawiedliwość społeczna i ludzka bieda. Był też maksymalistą, bo wszystko przychodziło mu dość łatwo i pragnął coraz więcej. „Przeznaczeniem człowieka jest dążenie do moralnego doskonalenia się i [...] to doskonalenie się jest łatwe, możliwe i ciągłe” – to zdanie pochodzi z wczesnego autobiograficznego tekstu *Młodość*. W tym samym dziele stwierdzał, że w sferze eschatologicznej „przeznaczeniem człowieka życie przyszłe nieśmiertelnej duszy”. To wszystko więc jest w dziennikach, jego młodzieńczych utworach i tych utworach z dojrzałego okresu, o których Pan wspominał. W jego życiu niczym szczególnym nie były też kryzysy powołania pisarskiego. Powracały one od *Opowiadań sewastopolskich*, po których nastąpił okres działalności pedagogicznej i organizowanie eksperymentalnej jasnopolańskiej szkoły. Istotnie natomiast po ukończeniu *Anny Kareniny* pisarz przeżył kryzys gwałtowniejszy niż zwykle, który poprowadził go do przełomu. Zapragnął diametralnej i gwałtownej przemiany swojego życia. Najprościej mówiąc – chciał przestać być tym człowiekiem, którym był dotychczas; patrzeć na świat tak, jak patrzył, tak żyć jak żył i w ten sposób pisać. Było to związane z jego studiami nad Ewangelią i poczuciem, że zalecenia Chrystusa – szczególnie te z Kazania na Górze z Ewangelii według Mateusza – należy rozumieć i stosować dosłownie. Widział w tym wyrażoną ustami Chrystusa wolę Boga w stosunku do człowieka.

Jakie odczytanie idei chrześcijańskich postulował Lew Tołstoj?

Najważniejszym elementem Tołstojowskiej lektury Ewangelii okazało się zalecenie niesprzeciwiania się złu przemocą. Uważał je za całkowity moralny przewrót. Przeobrażało ono cały stosunek człowieka do świata.

Aby je realizować, należało odrzucić kulturę opartą na relacji władzy, walczyć z egoizmem, pracować dla innych, próbując powiększyć na świecie miłość. Opowiadam o tym w wielkim uproszczeniu – Tołstoj poświęcił tym zagadnieniom wiele filozoficzno-religijnych traktatów, które wówczas zaczęły powstawać. Ale – co może ważniejsze – sam zaczął podejmować próby przemiany zewnętrznych form swego życia.

Koncepcja chrześcijaństwa Lwa Tołstoja była daleko nieortodoksyjna z oficjalnej perspektywy Cerkwi, co przyczyniało się choćby do jego złożonych, konfliktowych relacji z czołowym ideologiem rosyjskiego konserwatyzmu przełomu XIX i XX wieku, Konstantinem Pobiedonoscewem. Wydano też niedawno książkę Pawła Basińskiego *Lew kontra święty*, o podtytule *Historia pewnej wrogości* zestawiającą Tołstoja z postacią Jana Kronsztadzkiego.

Jego pierwsze wystąpienie to była prośba skierowana do cara Aleksandra III o ułaskawienie zamachowców winnych śmierci jego ojca – ułaskawienie motywowane chrześcijańskim przebaczeniem

W twórczości filozoficzno-religijnej Tołstoja wyróżnia się trzy okresy: okres krytyczny, teologiczno-moralistyczny i społeczno-polityczny. Nie sposób nie zauważyć, że zaczął właśnie od

krytyki, która wynikała z jego studiów nad teologią i studiów biblijnych. Była to krytyka bezkompromisowa, brutalna, przeprowadzona z pozycji dość aroganckiego neofity. Ale ma też w

sobie wielką temperaturę uczuć, które możemy z pewnym patosem określić mianem miłości do prawdy. Myśl moralna Tołstoja rozwijała się więc w oczywistej opozycji do oficjalnego, instytucjonalnego chrześcijaństwa. Widział on w nim zamianę moralnej treści nauczania Chrystusa przez treść metafizyczną, dogmatyczną. Pozwalało to – jego zdaniem – ludziom wypełniającym obrzędowe zalecenia Kościoła nazywać się chrześcijanami, mimo że budują swoje życie na podstawach nie mających nic wspólnego z moralnym nauczaniem Chrystusa. Bardzo prędko Tołstoj zaczął być więc traktowany przez Cerkiew prawosławną jako jej niebezpieczny wróg. Jego pierwsze wystąpienie to była prośba skierowana do cara Aleksandra III o ułaskawienie zamachowców winnych śmierci jego ojca – ułaskawienie motywowane chrześcijańskim przebaczeniem, które miało dać impuls, aby idea niesprzeciwiania się złu przemocą pojawiła się w historii.

Wspomniany przez pana Pobienonoscew odpowiedział wówczas na skierowany do cara list pisarza, stwierdzając, że wyznaje inne chrześcijaństwo, a jego Chrystus jest innym Chrystusem. Pokazało to Tołstojowi, że z osobami zaangażowanymi w życie Cerkwi właściwie nie ma rozmowy i *de facto* pchnęło na drogę protestu. Poważny dialog z Tołstojowską wizją chrześcijaństwa podjął wtedy właściwie tylko Włodzimierz Sołowjow – choć i jego stosunek do pisarza ewoluował aż po dostrzeżenie w nim elementów przynależnych antychrystowi. Całkowicie opętany na punkcie Tołstoja był wspomniany o. Jan Kronsztadzki – jedyny kanonizowany prawosławny duchowny, który nie został wyniesiony na ołtarze jako męczennik, lecz obdarzony tytułem „sprawiedliwego”. No więc zdarzało mu się na przykład modlić o śmierć pisarza. W dość zresztą groteskowy sposób – modlitwy te notował w swoim dzienniku. Ale choć potrafił on uzdrawiać modlitwą, na szczęście nie potrafił nią nikogo zabić i Bóg powołał go do siebie

wcześniej niż Tołstoja. Zresztą jego dziennik pokazuje zaskakujące analogie tych dwóch postaci: Kronsztadzkiego i Tołstoja. To też było – myślę – wiadome tylko Bogu.

Wyrazistą postacią była żona Lwa Tołstoja, matka szesnaściorga dzieci, autorka pamiętników, w których nie brakuje i uczucia goryczy, jaką mogło wzbudzać codzienne życie z genialnym pisarzem. Była współbohaterką Pana książki *One. Kobiety, które kochały pisarzy*. Co zafascynowało Pana w tej postaci?

Zofia Andrejewna – jak ją się zwykle nazywa – była jakąś praktyczną odpowiedzią na etyczne teorie męża. Ale odpowiedzią tragiczną. Poświęciła życie innym, nie dostając od nich wiele w zamian. Czuła się niespełniona, nieszczęśliwa, niedoceniona, niezrozumiana. Dokładna odwrotność Tołstoja. Doprowadziło ją to do głębokiej choroby nerwowej, właściwie szaleństwa. Pisząc szkic *Dramat dobrego życia*, poświęcony próbom Tołstoja wprowadzenia w swoim życiu chrześcijańskich zasad, miałem cały czas wrażenie, że obok toczył się podobny dramat. Ten był dramatem niemożliwości realizacji ideału, wyboru ideału niemożliwego, tamten – dramatem cierpienia z powodu realizacji ideału, który nie przynosi szczęścia, błogosławieństwa, zadowolenia. Czułem zresztą, że nie potrafię tego opisać lepiej, niż zrobiła to ona sama i jej bliscy – również mąż. Dlatego poświęcony jej szkic ułożyłem z fragmentów listów, wspomnień, świadectw osób biorących udział w opisywanych wydarzeniach z jej życia oraz zapisków jej samej. Żaden literacki geniusz nie wymyśliłby takiego psychologicznego splotu, jaki zadział się w Jasnej Polanie w ostatnich latach życia Tołstoja.

Dość – mówiąc językiem naszych czasów – spektakularne były okoliczności śmierci Lwa Tołstoja. Co mówią nam one o poglądach i osobowości pisarza?

Mówią przede wszystkim o tym, że nie udało mu się wytrwać w swoim życiu takim, jakie układał sobie od momentu owego etycznego przełomu. Nie udało mu się swoim przykładem czy nauczaniem zmienić praktyki życiowej najbliższych. Nie chciał się też odciąć od nich i warunków swojego życia. Trzydzieści lat spędził w sytuacji etycznie dwuznacznej, w której np. korzystał z pracy innych i majątku, nie mając oficjalnie niczego i potępiając styl życia swojej sfery. Decyzję o wyjeździe z domu podjął pod wpływem impulsu, ale był on wywołany kroplą, która przepełniła czarę. Nie była to decyzja dobra, to była właściwie kapitulacja przed okolicznościami, nie powinien „uciekać”. Zresztą pomijając wyznania o tym, że marzy, aby umrzeć jak włóczęga pod płotem, które czytam niestety jak pewien osobliwy rodzaj kokieterii, nic nie wskazuje na to, że pragnął opuścić dom na zawsze. Z pewnością chciał wstrząsnąć żoną i otoczeniem, pokazać, że tak dłużej żyć nie jest w stanie.

Myślę, że wyjazd ten skończyć się mógł krótszym lub dłuższym pobytem w Bułgarii, dokąd „uciekiniarzy” się udawali i powrotem do domu, gdy stan nerwów żony by się wyrównał. Skończyło się inaczej – Tołstoj zachorował na zapalenie płuc, został zmuszony do zatrzymania się w Astapowie i po chorobie zmarł w domu naczelnika stacji. Powstał w ten sposób niezwykle mit kultury, przypominający siłą i nośnością mit faustyczny. Mit o ucieczce od swego życia, rodzaju filozoficznego samobójstwa w poszukiwaniu prawdy. Ale Tołstoj pragnął czegoś innego. Nie tego, by po raz kolejny stać się bohaterem mediów, które

relacjonowały na bieżąco trasę jego „ucieczki”. Nie tego, by zranić najbliższych i ostatecznie utrwalić wizerunek swojej żony jako Ksantypy. Nie powiedziałem tego, odpowiadając na Pana pytanie jej dotyczące – ale to była jedyna kobieta, którą on kochał i jedyna, która jego kochała. W tym sensie był to związek niezwykle szczęśliwy, rodzaj daru. To zakończenie jest głęboko smutne i głęboko tragiczne. Co więc pokazuje śmierć Tołstoja? To, że efekt jest zawsze inny niż zamierzenia? Że nic się nie może udać? Wspaniale tę myśl ujął Mikołaj Bierdiajew, pisząc: „Przez same niepowodzenia idzie człowiek ku Królestwu Bożemu”.

Lew Tołstoj jeszcze za życia zainspirował grono oddanych zwolenników, którzy zapoczątkowali ruch społeczno-religijny zwany tołstoizmem. Jaki był wpływ idei płynących spod pióra pisarza i jego pozycja w Rosji?

Tołstoizm przyciągał ludzi poszukujących, najczęściej młodych, wykształconych i wychowanych w dostatku, którzy buntując się przeciw stylu rodziców, buntowali się przeciw cywilizacji i kulturze

Paradoksem jest, że sam Tołstoj nie przepadał za „tołstojowcami”. Uważał, że jego odczytanie Ewangelii jest drogą indywidualnej pracy wewnętrznej, a nie spoiwem jakiejś

anarchistycznej grupy, która jeszcze co gorsza zaczęła upodabniać się do mistrza, nosząc się z chłopską i co tu dużo mówiąc, zgrywając prostaczków. Tołstoizm przyciągał ludzi poszukujących, najczęściej młodych, wykształconych i wychowanych w dostatku, którzy buntując

się przeciw stylu rodziców, buntowali się przeciw cywilizacji i kulturze. W naturalny sposób ciążyli ku sobie, chcieli się wspierać, przebywać w towarzystwie ludzi podobnie myślących. Jednak wszelkie formy organizacyjne byłyby wynaturzeniem istoty ruchu, który zakładał demokratyczność i równość wszystkich.

Tak czy owak, podobało się to Tołstojowi czy nie, wbrew nawet jego woli „tołstojowcy” stali się ważnym elementem krajobrazu ideowego Rosji zmierzchu imperium. Swą ideowością wzbudzali sympatię społeczeństwa, ale uważano ich też za stukniętych i nie traktowano zbyt poważnie – w odróżnieniu od samego Tołstoja, którego zarówno zwolennicy, jak i wrogowie traktowali ze śmiertelną powagą. Jego pisma filozoficzno-religijne były surowo zwalczane, zakazane i rozpowszechniane poza cenzurą. To nadawało im pewien ciężar, ale też utrudniało merytoryczną polemikę, bo trudno było, aby ktoś poważny chciał dyskutować z myślami, które są zabronione i ścigane.

Jeśli zaś chodzi o wpływ Tołstoja, to za największy jego społeczny sukces uważam fakt, że był konsekwentnie po stronie ofiar carskiego systemu – bez względu na wyznawane przez nie poglądy. Więzienni socjaliści, rozmaici najdziwniejsi heretycy, którym władze odbierały dzieci, aby je wychować w klasztorach, raskolnicy, przeciwnicy służby wojskowej, ludzie którzy z zasady nie chcieli przyjąć dokumentów – wszyscy znajdowali w Tołstoju kogoś, kto protestował przeciw krzywdzie, jakiej doznawali. Łamał on zresztą w tych przypadkach swoje zasady i występował z prośbami do rozmaitych zwierzchności, których przecież nie uznawał. Przyjął też honorarium za powieść *Zmartwychwstanie* i opowiadania z tej epoki, aby zorganizować za te pieniądze przesiedlenie do Kanady kilku wsi sekciarzy duchoborców. W oczach Zachodu stał się niemalże instytucją, jakimś ucieleśnieniem

wyobrażeń o Rosjaninie-proroku. Co z tego wychodziło, pokazuje taka historia. Pewnego razu komitet noblowski przesłał mu pytanie, kto w mijającym roku jego zdaniem najbardziej przyczynił się do pokoju na świecie. Proszono, aby zaproponował kandydata do pokojowej nagrody. Odpowiedział, że tacy sekciarze, którzy odmówili służby wojskowej i są za to prześladowani. Na tym korespondencja się urwała. Nikt nie był aż tak radykalny, aby promować odmowę służby wojskowej. To piękny symbol zarazem szacunku, jak i pewnej bezradności, jakie odczuwali współcześni wobec tej postaci.

Ciekawym aspektem z historii recepcji Tołstoja jest jego status w czasach ZSRR, po rewolucji. Jak „prawomyślni” komuniści patrzyli na pisarza i w jakim świetle był przedstawiany?

Po śmierci Tołstoja Lenin napisał kilka artykułów, w których analizował klęskę rewolucji 1905 roku w kontekście popularności tołstoizmu. Rewolucja się nie udała, bo Rosja przeżywała tę chorobę jakiejś niemocy, niesprzeciwiania się złu, dyskutowała czy ma rację Tołstoj czy popi, jak czytać Ewangelię... Nieco to wyjaskrawiam, ale generalnie tok myślenia prowadził w tę stronę. Krótko mówiąc – tołstoizm był w nich niezwykle przeceniony, jak też wpływ pisarza. Ale coś autora w stronę Tołstoja ewidentnie pchało. Oczywiście krytyka caratu, Cerkwi, pewna bezkompromisowość, wrażliwość na biedę i cierpienie. Czuł też, że to wielka literatura, którą można wykorzystać ideologicznie. Tak więc Tołstoj przydaje się jako wielki krytyk, sumienie Rosji. Nawet to, że nie jest socjalistą można wykorzystać – bo nie dojrzał, nie rozumie. Według tego wzorca w ZSRR będzie się „przyrządzać” klasyków. Byli porządni, ale nie rozumieli. Lenin w 1910 roku, kiedy pisał o Tołstoju nie był jeszcze „Leninem”, ale zrozumiał, że literatura na ideologicznym froncie jest niezwykle ważna. I to właśnie nie jakieś agitki, tylko

prawdziwa literatura. Stąd ogromna popularność pisarza w ZSRR, status niekwestionowanego klasyka, ale przy całkowitym pominięciu jego twórczości filozoficzno-religijnej, która podobnie jak za caratu była zakazana, choć trzeba powiedzieć, że w latach 20. wypuszczono dziewięćdziesiątomowe wydanie dzieł, w których było wszystko. Popularne wybory tej edycji były już jednak gruntownie ocenzone pod tym kątem.

Dzięki staraniom wydawnictwa Aletheia przetłumaczono ostatnio kilka mniej obecnych wcześniej w polskim obiegu tekstów pisarza. Jaka jest ich specyfika? Czy któryś z nich szczególnie poleciliby Pan czytelnikom nie zaznajomionym bliżej z tego typu twórczością rosyjskiego pisarza?

Traktaty filozoficzno-religijne Tołstoja z powodów cenzuralnych nie były znane ani wtedy, kiedy powstawały, ani później – w epoce komunizmu w Rosji. Na początku wieku tłumaczono je na język polski i wydawano nieoficjalnie w broszurkach przypominających późniejsze konspiracyjne druki. Tak więc nie było ich i były. Wśród trzech pozycji wydanych ostatnio przez wydawnictwo Aletheia klasycznym tekstem jest *Spowiedź*. To początek tego nurtu twórczości – rzecz bardzo mocno związana z *Anną Kareniną*. Można ją właściwie traktować jako appendix do tej powieści, rozwiązanie duchowych rozterek Lewina. To rzecz jeszcze bardzo literacka, utrzymana w tytułowej poetyce wyznania. Kształtuje się w niej język tekstów filozoficznych Tołstoja. Powiedzmy sobie szczerze – nie widać w nich ręki wielkiego stylisty. Turgieniew nazywał ich formę grząskim bagnem. Jest coś na rzeczy – Tołstoj nie pisze pięknie, teksty te są pełne powtórzeń, zachowują formę zwierzeń na temat duchowych postępów i kolejnych odkryć w tej sferze. Są też dosyć retoryczne. Ale nie czytamy ich dlatego, że są

piękne. Nadal to jedne z bardziej przejmujących tekstów o poszukiwaniu prawdy – bezkompromisowym, namiętym, zakładającym możliwość diametralnej zmiany wszystkiego, nie uznającym żadnych świętości. I jeśli myśleć o nim na poziomie pragnienia – trudno o akt w większym stopniu udany.

Najwybitniejszym dziełem filozoficzno-religijnym tego pisarza pozostają jednak *Dzienniki*. Właśnie dzięki zapisowi tego poszukiwania – od najmłodszych lat – błędzenia, szarpaniny z niemożliwością urzeczywistnienia ideału i szarpaniny z innymi, najbliższymi ludźmi. Raz jeszcze wypada powtórzyć: żaden powieściopisarz nie potrafiłby ułożyć fabuły, która przypominałaby historię Lwa Tołstoja. No i jego dzieła filozoficzno-religijne to w pełni tego słowa „książki zbójeckie”. Po ich lekturze patrzy się nie tylko na tego pisarza – trochę inaczej.

Z dr. Radosławem Romaniukiem rozmawiał Adam Talarowski

Radosław Romaniuk